

Serce teatru nie bije przy biurku

Łukasz Kaczyński: Jaki teatr wyjdzie z pandemii?

Marcin Hycnar: „Gdyby wiedzieć...” - za Czechowem. Trudno podejmować się wróżenia z fusów, bo sytuacja jest bezprecedensowa. Naiwnością i chyba nieodpowiedzialnością byłoby dziś ferowanie wyroków, tym bardziej że czas, jaki zwykle mamy na przygotowanie planów, skurczył się diametralnie, decyzje podejmujemy właściwie z tygodnia na tydzień, czekając na to, co będzie możliwe. Mocno wierzę w to, że teatr nie zniknie. Że bycie ludzi ze sobą i z aktorami, tu i teraz, w tym samym czasie, które jest domeną, niezaprzeczalnym wyznacznikiem teatru, będzie tym, do czego ludzie wrócą. Mnie jest to bardzo potrzebne. Jako widz teatralny tęsknię za czasami, kiedy można było przyjść do teatru i zagłębić się w opowieści, wysłuchać jakiejś „bajki” opowiedanej przez artystów, by na chwilę uciec od świata na zewnątrz albo zobaczyć go w innej perspektywie. Myślę, że po tym trudnym czasie, choć nie wiadomo, kiedy to „po” nastąpi, ludzie wciąż będą chcieli oderwać się od rzeczywistości, która nas dotknęła w sposób straszny, uniemożliwiła normalne działanie. Jestem pełen nadziei, że to, co teraz dzieje się z konieczności - przenoszenie działań do internetu - odbieramy wszyscy jako pewną namiastkę. Wierzę, że teatr będzie żył i będzie na niego zapotrzebowanie. Co do pytania, jaki to będzie teatr... Są tacy, którzy twierdzą, że widz będzie oczekiwał uczestniczenia w fikcji, która nie będzie pogłębiała jego traum i problemów, a raczej da wytchnienie, wzruszenie czy uśmiech. Czas pokaże. Dziś nie czuję się tak silny w swoich przekonaniach, by przewidywać, jak rzecz się potoczy. Może w pierwszej kolejności widownia rzeczywiście będzie chciała oglądać przede wszystkim lżejszy repertuar.

Bo co byłoby na drugim biegunie?

No cóż, możemy eksplorować nasze emocje i zmiany, które w wyniku wielomiesięcznego zamknięcia dały o sobie znać, nasze lęki, frustracje. Ludzie kultury są wśród grup, które szczególnie boleśnie odczuły skutki pandemii, te dziesięć miesięcy zamknięcia czy ograniczenia swobód, możliwości samorealizacji. Frustracja i depresja, ale też próba zrozumienia tego, co się z nami wydarzyło, to naturalne zjawiska, którymi sztuka mogłaby się zająć. Tylko mam wątpliwość, czy publiczność będzie chętna, by iść w tym kierunku.

Cały wywiad można przeczytać w lutowym numerze „Kalejdoskopu”.